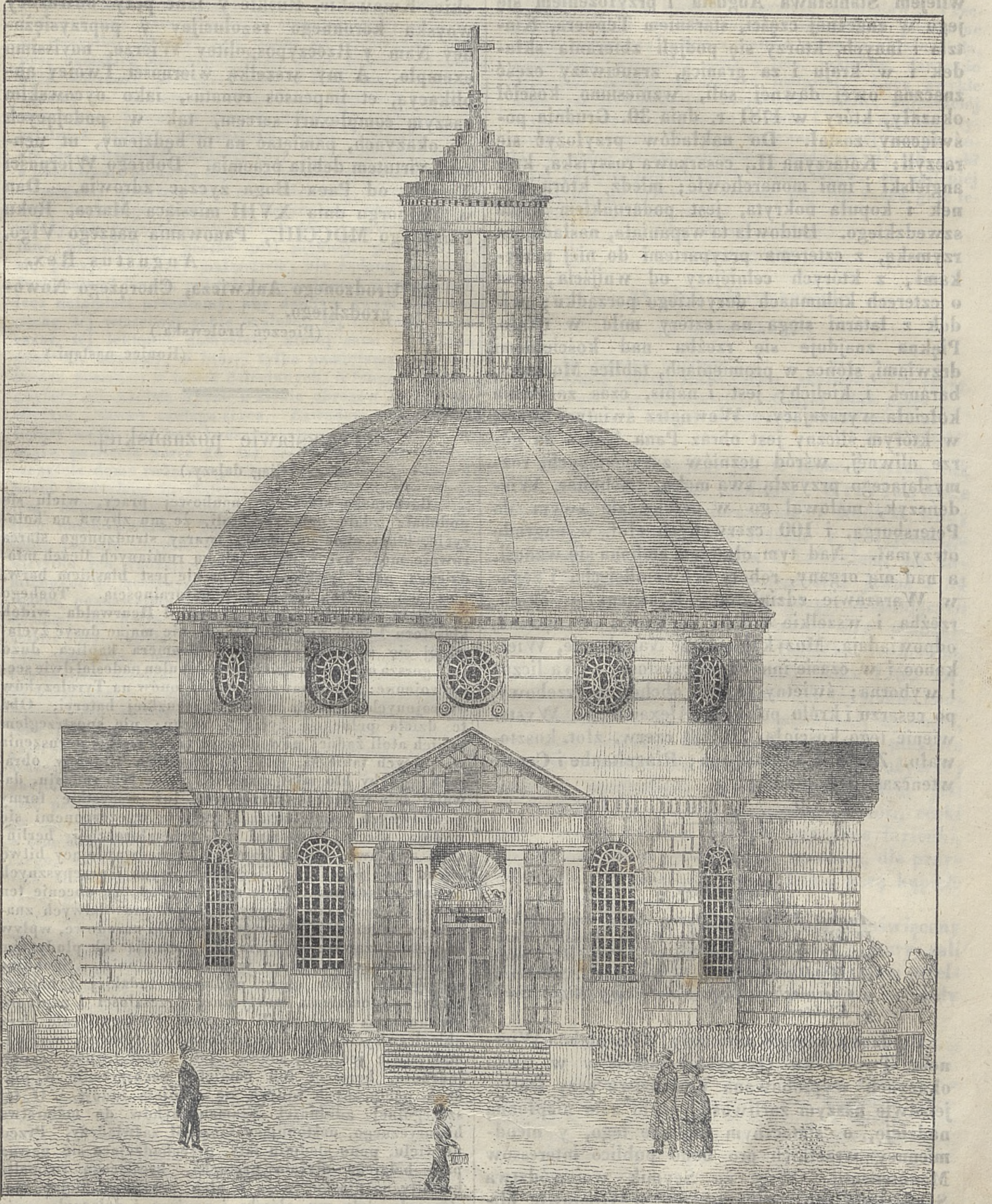
Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty. **No. 24.** Leszno, dnia 16. Grudnia 1837.



Kościół ewangelicki w Warszawie.

Kościół ewangelicki w Warszawie.

Poseł duński, Scheidemantel, mieszkając w domu dziś pod liczbą 1011, przy ulicy królewskiéj, wystawił na dziedzińcu kaplicę, czyli dom modlitwy, dla ewangelickiego wyznania. Za przywilejem Stanisława Augusta i przyłożeniem się jego w znacznéj części, staraniem Teppera, Kintzla i innych, którzy się podjęli zbierania składek i w kraju i za granicą, zrzuciwszy część znaczną owéj dawnéj sali, wzniesiono kościół okazały, który w 1781 r. dnia 30. Grudnia poświęcony został. Do nakładów przyłożyć się raczyli: Katarzyna II., cesarzowa rossyjska, król angielski i inni monarchowie; miedź, którą ganek i kopuła pokryta, jest podarunkiem króla szwedzkiego. Budowla ta wspaniała, naśladująca rzymską, z czterema przypartemi do niéj portykami, z których celniéjszy od wnijścia, jest o czterech kolumnach doryckiego porządku; widok z latarni sięga na cztery mile w około. Piękna znajduje się rzeźba nad kościelnemi drzwiami, słońce w promieniach, tablice Mojżesza, baranek i kielich; jest i napis, czas założenia kościoła wyrażający. Wewnątrz świątyni ołtarz, w którym śliczny jest obraz Pana Jezusa na górze oliwnéj, wśród uczniów zasypiających, rozmyślającego przyszłą swą mękę. Schäffer, Wiedeńczyk, malował go w przejeździe swym do Petersburga, i 100 czerwonych złot. w nagrodę otrzymał. Nad tym ołtarzem ambona się wznosi, a nad nią organy, roboty Schweinfleischa i zegar w Warszawie zdziałany. Krużganki w około, rzeźba i wszelkie ozdoby piękności zewnętrznéj odpowiadają. Muzyka na Boże Narodzenie, Wielkanoc i w czasie innych uroczystości, bywa liczna i wyborna; świetny tu był obchód pogrzebowy, po cesarzu i królu polskim, Alexandrze. Wystawienie tego kościoła, 50,000 czerw. złot. kosztowało. Zug był architektem; Ringeltaube i Cerulli wtenczas pastorami.

Listy.

(Ciąg dalszy.)

August Wtory, z Bożey łaski król Polski, Wielki Xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Zmudzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflantski, Smoleński, Siewierski y Czerniechowski, a dziedziczny Xiążę Saski y Elektor.

Urodzony wiernie nam miły! Chwalebna Wierności Twoiey ku Oyczyznie miłość y w wielu okazyach wyprobowana prawdziwa przy Dostojeństwie naszym żarliwość, czyni nam niepłonną nadzieję, o statecznym affekcie iego, y nieodmienney wszelkich pro bono publico interessów Manutenentij. Więc że Seymik woiewództwa Sandomirskiego ex limitatione w Opatowie blisko imminet, compellamus zatym wierność Twoię, abyś tym kredytem y wziętością, którą tam słyniesz, consilia publica nie inaczéy moderari raczył, tylko na zaszczyt maiestatu naszego, et in gloriam universi. Do czego nietylko wrodzona krwi Szlacheckiey cnota, motivo będzie, ale y Woiewództwa Krakowskie, Sieradzkie, Łęczyckie, Kuiawskie, Ruskie y inne przy odważney woyska koronnego rezolucijey y poprzysiężoney Nam y Rzeczypospolitey Wierze, novissimo exemplo. A my wszelką wierności Twoiey applikacyą, et impensos conatus, iako oycowskim naszym complexuri sercem, tak w podających się okazyach, pamiętać na to będziemy, ut pensent virtutem debita praemia. Dobrego Wierności Twoiey od Pana Boga życząc zdrowia. Dan w Malborgu dnia XVIII miesiąca Marca, Roku Pańskiego MDCCIII., Panowania naszego VIgo.

Augustus Rex.

Do Urodzonego Ankwicza, Chorążego Nowogrodzkiego.

(Pieczęć królewska.)

(Koniec nastąpi.)

O wystawie poznańskiéj.

(Ciąg dalszy.)

Bornemana starzec w naukowéj pracy, wielu się podobał; zdało nam się atoli, że mu zbywa na kolorycie, który choć na bladéj twarzy strudzonego starca równie może być żywym, jak na rumianych licach młodzieńca, gdyż żywość kolorytu nie jest blaskiem barw, lecz ich dobitną prawdą i naturalnością. Tóchego krajobraz skalisty z gór Harcu i Heurwalda widok klasztoru Lauch przy Koblencu, nie mając dosyć życia, mniéj się widzóm podobały. Kramera kaplica, dużo jest gorsza od innych dzieł jego. Moulen nadesłał dwie sceny wojenne: napad bawarskich dragonów na Tyrolczyków uzbrojonych, tudzież napad francuzkiéj bateryi. Oba te dzieła pełne są życia i ruchu; nie spostrzegłem w nich atoli żadnéj nowéj sytuacyi; wszelkie poruszenia walczących takie są, jakie po zwykłych widzimy obrazach: gdyby kto miał zarzucić, że w tym rodzaju, dawniéj tak wyłącznie ulubionym, już wszystkie formy gwałtownych namiętności i ruchów wyczerpanemi się wydają, niechaj wspomni na przeszłorocznéj berlińskiéj wystawie obraz francuzki, przedstawiający bitwę wśród łanu pszenicy: ileż tam nowych i przepysznych postaw oglądamy! Zdaje się poniekąd, że obecnie ten rodzaj wyłącznie w Francyi i Belgii prawdziwych znalazł zwolenników: obyczaje i wypadki narodowe, wpływ na sztuki zawsze wywierając, piętnują ich płody tém samém uczuciom, które w sercach płonie. Spokojna religijność, cicha cześć piękności ludzkiéj i natury, tkliwe wspomnienia poetycznéj przeszłości i zdolność przenoszenia swéj myśli w myśli i wiary i całe sfery ubiegłego życia, równie wydatnemi są w poezyi muzyce, malarstwie jednych rodów, jak i burzliwość, zapał, jędrność, heroizm lub namiętne zachwycenie w płodach poetycznych innych się odbijają ludów. O téj szczególnéj zdolności Flamandczyków do malarstwa historycznego, następujący szczegół zaświadczy. Przed niewielu, pono siedmiu laty, przechadzająca się pewna pani belgicka ujrzała pastucha, kreślącego rozmaite kształty na piasku; a że w nich zręczność niejaką dostrzegała, dała mu ołówka i papieru i dołączyła wzór Madonny. Po kilkodniowéj pracy tak ją wiernie odry-

sowaną odniósł swéj pani, że stała się jego opiekunką i oddała na naukę do malarzy bruxelskich. Po dwóch latach już słynął z swych obrazów; dziś jest jednym z pierwszych malarzy bitew. Dwa obrazy Fielgrafa przedstawiają dzieje Elżbiety, landgrafini turingskiéj. Nie mogłem dojrzeć tych zalet, jakie w nim ceni Atanazy hr. Raczyński.

W kompozycyi nieśmiałość i niejaka nieruchomość w postawach osób; przytém cera blada, a niestósowne i przyciemne barwy, niemile sprawują wrażenie. Oto są wszystkie obrazy, zawieszone na téj ścianie: kilku prac damskich nie wspominam, gdyż jedyną ich zaletą była wierność w kopiowaniu, a tego może najmniéj żądamy po kobietach. Wcale inny jest ich zawód od męszczyzn, nawet w innych sztukach pięknych: od ostatnich żądamy doskonałości formy i niejako wyzucia się z wszelkiéj subjektywnéj i jednostronnéj barwy, a hołdowania ogólnym zasadom sztuki, słowem plastyki; wymagamy przytem od nich dzielnéj oryginalności, czyli twórczego ducha: w kojarzeniu obu trudności zależy cała zręczność sztuki i cała jéj wyniosłość. Wcale inne przekładamy prośby płci pięknéj, poświęcającéj się poezyi, muzyce, malarstwie; nie żądamy ani takiéj doskonałości formy, ani tyle oryginalności w pomysłach; lecz natomiast pragniemy, aby dziełom swym nadawała cechę téj właściwéj sobie czułości, téj czystości wyobraźni, téj lekkości pomysłów, któréj sami nigdy osiągnąć nie zdołamy, o któréj tylko pamiętamy, żeśmy ją kiedyś posiadali w latach dziecinnych, w tenczas jeszcze, gdyśmy nie zdołali wydać z siebie obrazów bujnéj wyobraźni i tonów czułego serca. Zawodem natchnionych kobiet zdaje się być tworzenie tego łańcucha, co nas wiąże pamięcią serca do lat dziecinnych, do cichego szczęścia domu rodzinnego, do cnoty skromnéj, ukrytéj; poeci wzdychają za złotym wiekiem, lub straconym rajem, kobiety zaś stwarzają go na nowo w swych miłych natchnieniach. Takiemi są prawdziwe artystki, takie jedynie chętnie witamy w ich gronie. Niechże nietylko ich rodzaj, lecz i zakres ich pracy wcale odmiennym od męszczyzn pozostanie; stanąwszy przed obrazem, poznawajmy w nim dłoń niewieścią, a poznawszy uczcimy tę, która z czystego tła swéj wyobraźni, tak tkliwe wyczerpała utwory. Niechaj nas nigdy zbytnia śmiałość, mężom właściwa, od nich nie zraża. Prawdziwéj artystki dzieła zawsze tę niewieścią i łatwą do rozróżnienia cechę zachowają. Czasem jednak zawodzą takie obrazy. Przypominam sobie n. p., żem razu pewnego ujrzał w nowo otwartéj sali berlińskiéj galeryi obraz chrztu Zbawiciela w Jordanie, co mnie szczególnością kolorytu swego uderzył. Z pokorą pochylone ciało Zbawiciela jak najpiękniéjszą i najbielszą płeć przedstawia: lecz widzisz zarazem, że jakiś wstyd go ogarnął i rumieniec po całém ciele przelata. Jest w tym kolorycie, tak jak i w rysunku, coś tak dziewiczego, żem nie wiedział, komu to dzieło przypisać. Mąż albowiem zdoła wszystkie namiętności najdziksze nawet przedstawić, bo serce jego namiętne do wszelkiego heroizmu i zbrodni nawet jest zdolne; lecz nie zdoła on nigdy patrzeć na świat i skreślać swe pomysły w téj czystéj, przejrzystéj i życiu nieświadoméj barwie, jaka lustrem swojém wyobraźni płci pięknéj okrywa. Obraz rzeczony, był dziełem czternastoletniego chłopca, *) którego wczesny geniusz w całéj świeżości pierwotnéj wieku rozkwitł tak ślicznie. Najniesprawiedliwszy jest zarzut, często przez zazdrośnych czyniony płci pięknéj, że jéj zbywa na oryginalności w pomysłach: przebieżmy mnogie jéj płody umysłowe: poezye, romansy; i któreńże poeta był w stanie jak ta dwunastoletnia Angielka, trzy tomy oryginalnych wydać poezyj **) a ileż to podobnie natchnionych kobiet spotykamy w życiu, nie wiedząc, co się za pieśń wieszcza z czystéj ich duszy wyrwała: lekce ważymy te piosenki poezyi, aby oczekiwać pożądliwie jakichsiś wiekowych męskich geniuszów, i często dopiero po zgonie jakiéj dziewicy się dowiadujem, że żyła między nami natchniona; świeżośmy przecież ponieśli taką stratę cichéj, «skrytéj Anny z Krakowa.» A któż nam zdoła wdzięk im właściwy powtórzyć? jakiż pisarz romansów odziedziczy lekkie i gracyi pełne pióro Pani Souza? któreńżeto śpiewak tkliwe tony pani Malibran powtórzy? któren i w rysunkach tę dziewicom właściwą lekkość i czystość pomysłów? Przeglądając takie rysunki, nieraz wspomnimy pierwotne dzieje malarstwa, gdzie z pośród zarysów ubioru ciała, krajobrazu wyglądały oczy i lica, jakichby daremnie dzisiejszy malarz powtórzyć usiłował. Lecz zwykle mało jest tych bogactw znajomych światu; najczęściéj kryją się prawdziwie takie talenta i wolą śpiewać, rysować, i uczucia w rymy wylewać raczéj samym sobie, a niżeli świata poklaskom; podobno, że tak rzekł poeta do tych powietrznych mieszkańców, co najlepiéj nucą sobie po drzewach zieleni, gdy ich żaden gość leśny nie chwali, nie słucha.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) *Miss Laudon.*
**) *Podobno Parmegianino.*

Widok Krzeszowic.

(Z Grabowskiego.)

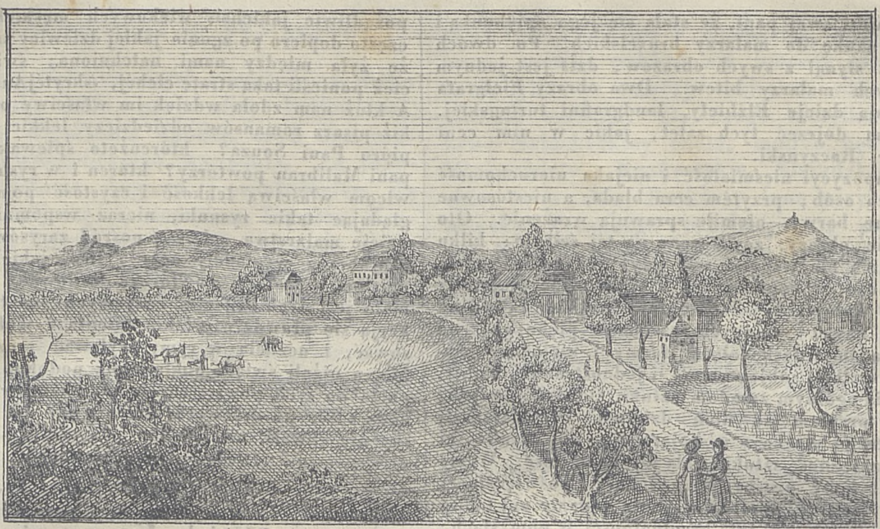
W czystém miejscu — — — — — —
Gdzie zdrowy szuka zabaw, zdrowia szuka chory,
Tam leżą Krzeszowice. Czyjeż odda pióro
Wdzięk, którym to ustronie ozdabiasz naturo!
B. Kiciński.

Ziemia krakowska, jak w różne kruszce, tak i w wody mineralne obfituje. Krzeszowice sławne są kąpielami siarczanemi i źródłem wody żelaznéj, *a*) głośniejsze jeszcze z przyjemnego położenia. Piękna ta wieś z kościołem, na zachód Krakowa o mil 3 odległości, jedna z 34 wiosek (z miasteczkiem Nową-górą,) składających hrabstwo tęczyńskie, leży wśród niw urodzajnych, w dolinie opasanéj dokoła wzgórzami. Mineralne wody tutejsze około roku 1780 Dr. Lenhardi poznał i własności ich lekarskie chorym zalecał. *b*) X. August Czartoryski, w. ruski, wówczas dziedzic miejsca, kazał tam niektóre wznieść budowle dla chcących wód tych używać; zupełne upięknienie Krzeszowic dziełem jest X. Izabelli Lubomirskiéj, marszałkowy kor., córki jego, któréj kosztem stanęły porządne łazienki, piękne dworki, wygodne domy gościnne, dla przyzwoitego pomieszczenia gości, letnią porą kąpiele te odwiedzających.

Pałac tutejszy, zwany Vauxhal, poświęcony jest rozrywkom i zabawom gości, a mury sali górnéj w tymże, zdobią portrety naturalnéj wielkości sławnych wojowników polskich. — Gdy

a) Okolicy Krzeszowic ważność pod względem geognostycznym okazał J. B. Pusch: Krótki rys geogn. Polski. Warszawa 1830. A zupełniejszą wiadomość o ważności Krzeszowic z okolicami, pod względem petrograficznym, o marmurach dębnickich i składzie gór tutejszych, znajdziesz w dziele tegoż autora. Geognostische Beschreibung von Polen, von J. B. Pusch. Stuttgard 1833. 2 Th.

b) Opisanie skutków i używania ciepłych siarczystych i zimnych żelaznych kąpieli w Krzeszowicach, p. L. de Lafontaine, leibchirurga J. K. M. Kraków. 1789.



Widok Krzeszowic.

przy używaniu kąpieli przechadzka jest nieodzownym warunkiem kuracyi; Krzeszowice przeto pod tym względem w najszczęśliwszém znajdują się położeniu; albowiem okolica ta łączy wszystko, co piękném nazywać się może. Góry uwieńczone lasami, nagie skały, bujne łąki, uśmiechające się doliny, nęcą oko: ulice z drzew rozłożystych, labirynty cieniste, zachęcają do użycia przyjemności spaceru: sklepienie z gęstych liści odpiera skwar słoneczny, a powiew chłodnego wietrzyku roznosi balsam ożywiający. Środkiem przechadzek tych płynie rzeczka, tworząca w biegu swym wodospady, a mostki rzucone tu i owdzie z wygodnemi siedzeniami, ułatwiają wytchnienie po utrudzeniu.

W porze kąpieli zjeżdżają się tu liczni goście, a wtedy miejsce to ożywia się krótko trwałą ludnością. Bawiący tu obcy, przerwę pomiędzy kąpielami poświęcają grom i rozrywkom rozmaitym, krótszym przechadzkom i dalszym przejazdkom, w celu poznania pięknych i czarujących okolic.

O Byronie.

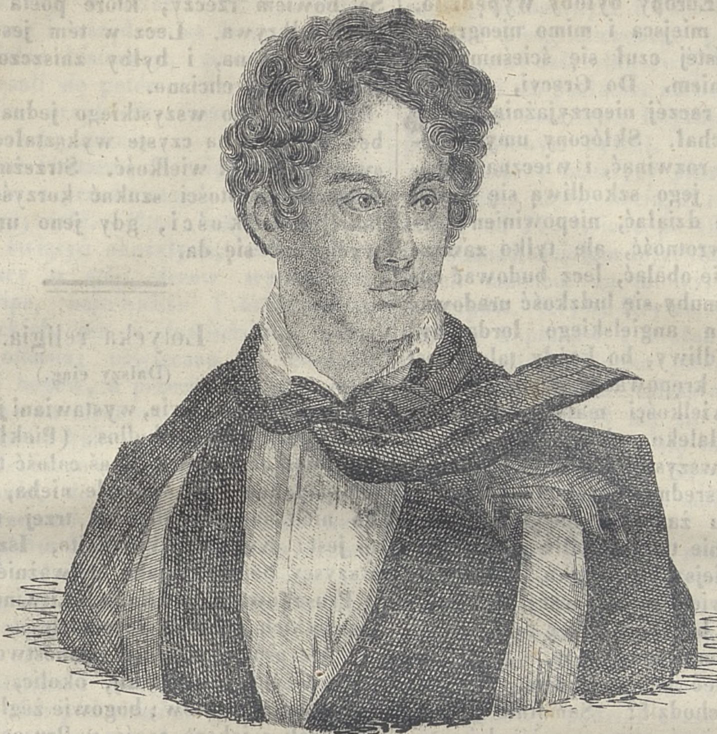
(Göthe w rozmowach z Eckermannem.)

Pisać rozprawę o Byronie nie jest rzeczą łatwą; ale uczcić go przygodnie i pojedyńczo zwracać na niego uwagę, nie tak trudno.

Byrona uważać należy jako **człowieka**, zkąd wszystkie jego dobre przymioty wynikają; jako **Anglika** lorda, zkąd złe pochodzą, i jako wielki niezrównany talent.

Anglicy istotnie są bez prawdziwéj reflexyi; roztargnienie i duch stronnictw, niedozwala im spokojnego wykształcenia; ale są to wielcy ludzie w praktyczném życiu. Dlatego téż Byron nigdy niedoszedł do rozmyślania nad samym sobą. Wszystko jednak, co tworzył, udawało mu się, i można powiedzieć, że w nim natchnienie zastępowało reflexyą: musiał bowiem zawsze tworzyć, poetyzować, i wszystko co z niego, jako człowieka, a mianowicie ze serca wynikło, było przedziwne. Przychodził on do dzieł swoich, jak kobiety do pięknych dzieci, niemyśląc o tém i niewidząc **jak!** Jego przyrodzony talent był wielki, i prawdziwie poetyczna siła w nikim ogromniéj się nieobjawiła, jak w nim. W rozważaniu zewnętrznego świata i czystém przejrzeniu przeszłości, był równie wielkim, jak Shakespeare; ale Shakespeare przewyższa go czystością swojéj indywidualności. Czuł to Byron aż nadto dobrze, i dla tego niemówił wiele o Shakespearze, choć z niego całe miejsca na pamięć umiał. I dobrze robił, że niezapatrując się na niego, własną wolał iść drogą; bo Shakespeare wielkością swojego gieniuszu jest za nadto przeważny. Swobodność jego stała Byronowi na przeszkodzie, który wiedział, że mu w niéj niesprosta. Popa zaś nieunikał, niemając go się przyczyny obawiać; owszem wspomina go często i z poszanowaniem, gdzie może, bo widział, że to karzeł do niego.

Byron jest wielkim w chwili twórczego natchnienia, ale w reflexyi był dzieckiem. Nieumiał sobie nawet poradzić, gdy mu jego właśni ziomkowie zarzucali, że do swych poezyj wiele z innych pobrał. Mógł był na te nierozsądne zarzuty śmiało się wyrazić: **Wszystko, co jest, jest moje!** i mniejsza o to, czym wziął z życia, czy z książki, gdyż tu tylko o to chodzi, aby tego dobrze użyć. Walter Scott przejął jednę scenę z mojego Egmonta, i miał do tego prawo; a ponieważ uczynił to z rozsądkiem, i jest pochwały godzien.



Lord Byron.

Podobnież w jednym romansie swoim naśladował charakter mojéj Mignon; czy jednak tak szczęśliwie? to inne pytanie. Byrona Djabeł w Deformed Transformed, jest dalszym ciągiem mojego Mefistofelesa, i słusznie! bo gdyby z dziwacznéj oryginalności był go inaczéj chciał utworzyć, musiałoby być gorzéj: a przecie niejest to naśladowaniem, owszem, wszystko nowe, zwięzłe, tęgie i pełne. Niema miejsca słabego ni tyle, aby główkę od śpilki wsadzić można, bez natrafienia na twórczego ducha. Tak znowu mój Mefistofeles, śpiewa piosnkę Shakespeara; i czemużby tego uczynić niemiał? Darmobym sobie zadawał był pracę, własną wymyślić, kiedy ta właśnie dobra, i wyraża, co powinna. Jeśli expozycya mojego Fausta ma z Jobem podobieństwo, to powinno mi pochwałę, nie naganę, zjednać. Gdyby Byronowi hypokondrya i sprzeczność niestały na przeszkodzie, byłby zapewne tak wielkim, jak Shakespeare i starożytni.

Jak w muzyce i poezyi, tak i w wielkich ludziach jest coś demonicznego, co sprawia pociąg ku nim, i dziwny wpływ wywiera. Byron téj attrakcyi był tak pełen, że szczególniéj kobiety oprzeć mu się niemogły.

Kobiety jego są dobre. Jest też to jedyne naczynie, które nam, nowożytnym zostało, do wlewania naszéj idealności. Z mężczyznami niema co robić. W Achillesie najwaleczniejszym i Odysseuszu najrozumniejszym, Homer wszystko już wyczerpnął.

To, co uczuciem nazywam, niewidziałem w żadnym człowieku na świecie silniejszego, jak w Byronie. Sposób, jakim rozwięzuje węzeł dramatyczny, przechodzi wszelkie oczekiwanie, i zawsze lepszy, jak sobie myślić było można.

W rozmowach z Medwinem powiadał Byron, że jest rzeczą trudną i niewdzięczną dla teatru pisać. Zależy tu najwięcéj na tém, aby poeta ugodził w smak i interes publiczności. Jeśli kierunek jego z kierunkiem publiczności się zejdzie, wtedy dla niego wygrana. Gdyż tu niezachodzi pytanie, czy poeta jest wielkim; owszem, ów, co swoją osobistością mało nad publiczność się wyniósł, właśnie dla tego czasem ogólnéj wziętości nabiera. Byron jednak nie był tak szczęśliwy, gdyż się z publicznością w kierunkach swoich rozminął.

Byron był sam dla siebie zagadką. Żyjąc w namiętności, nie wiedział, co czyni. We wszystkiem sobie pobłażając, a nie innym, musiał sam w sobie się psować i cały świat na się oburzyć. Satyrą swoją: English Bards and Scotch Reviewers, obraził na samym początku najprzedniejszych literatów, i potém, aby tylko przeczyć, musiał cofnąć kroku. Następnemi dziełami postępował ciągle w oppozycyi, nawet państwu i kościołowi nieprzepuszczając. To go też z Anglii

wygnało i w czasie z Europy byłoby wypędziło. Wszędzie mało miał miejsca i mimo nieograniczonéj wolności osobistéj czuł się ścieśnionym; świat mu był więzieniem. Do Grecyi, nie tak z własnéj chęci, jak raczéj nieprzyjaźnią całego świata wygnany, pojechał. Skłócony umysł niedał mu się prawdziwie rozwinąć, i wieczna oppozycya dziełom nawet jego szkodliwą się stała. Kto z pożytkiem chce działać, niepowinien karcić, ani dbać o przewrotność, ale tylko zawsze dobre czynić; gdyż nie obalać, lecz budować coś takiego się godzi, czemuby się ludzkość uradować mogła. Wysoki stan angielskiego lorda był Byronowi wielce szkodliwy, bo każdy talent jest zewnętrznym światem krępowany, mimo najwyższego urodzenia i wielkości majątku. Pewna mierność stanu jest daleko więcéj talentom dogodna. Dla tego téż wszystkich wielkich kunsztmistrzów i poetów, wśrednim znachodzimy stanie. Byrona skłonność ku żadnemu nieograniczeniu, byłaby mu zapewné nie tak szkodliwą przy niższém urodzeniu i mniejszym majątku. W swém zaś położeniu mógł wiele dokazywać; wypowiadał, co go wewnątrz bodło, a przez to zawikływał się ze wszystkim światem w nieprzyjaźń. I jakiż stan mógł mieć na względzie, gdy sam z tak wysokiego pochodził? Samotnie jednak żyć niemógł, i dla tego mimo swojéj dziwaczności, był towarzystwu swemu wybaczający. Jednego wieczora czytał on piękny poemat o śmierci jenerała Moora, a goście jego niewiedzieli, co z tém począć. Schował więc poemat. Inny byłby ich djabłu oddał.

Książka majora Parry o Byronie jest lepsza, niż wszystko, co dotąd o nim pisano. Major Parry musi sam być znakomitym człowiekiem, gdy tak potrafił pojąć i wystawić swego przyjaciela. Jedno miejsce szczególniéj jest w téj książce Plutarcha godne, gdzie mówi: „Byronowi zbywało na tych wszystkich cnotach, które średnią klassę zdobią, i do których nabycia stały mu na przeszkodzie, urodzenie, wychowanie i sposób życia. Ci zaś wszyscy, co o nim niepochlebny sąd wydali, byli ze średniéj klassy, a jako tacy, z przyganą ubolewają, że w nim niewidzą tego, co w sobie samych mają przyczynę szanować. Ale owi godni ludzie zapominają, że on na swém wyniesieniu posiadał zasługi, o których oni wyobrażenia mieć niemogą.“

Gdyby Byron był mógł wszystko, co w nim oppozycyą tchnęło, wynurzyć w cierpkich przed parlamentem mowach, zostałby jako poeta czystszym. Ale niemając ku temu dostateczného sposobności, musiał zatajoną przeciw narodowi swemu gorycz, wylewać poetycznie, aby tylko zbyć ze serca ciężaru. Ztąd wielką część negacyjnego wpływu Byrona, nazwałbym, pewnie nie od rzeczy: wstrzymanemi mowami parlamentowemi.

Często on więcéj mówił, niżby się godziło; mówił prawdę i przeto wielu nie trafiał do smaku. Są bowiem rzeczy, które poeta lepiéj zasłania, niżeli odkrywa. Lecz w tém jest właśnie charakter Byrona, i byłby zniszczony, gdyby go inaczéj mieć chciano.

Mimo tego wszystkiego jednak, nie jest on bez wpływu na czyste wykształcenie ludzi przez swą śmiałość i wielkość. Strzeżmy się albowiem w saméj czystości szukać korzyści, bo z wszelakiéj wielkości, gdy jeno umiemy, korzyść wyciągnąć się da.

Łotycka religia.

(Dalszy ciąg.)

Najwyżsi bogowie, wystawiani już w posągach, byli, Perkunos, Pikollos, (Piekłos,) Potrimpos. Stanowili oni zawsze jakąś całość troistą; uważano ich podobno i za symbole nieba, piekła i ziemi. Po nich następowali inni trzej niższego rzędu, to jest: Kurcho, Wurskajto, Iszwambrało. Ci wszyscy bogowie, jako najważniéjsi byli czczeni u Prusaków, Zmudzinów, Litwinów, Sudawów i wszystkich pokoleń łotyckich.

Ale prócz tych, było mnóstwo bogów, patronów rozmaitych familij, okolic, pól i drobnych różnych szczegołów; bogowie żeglugi, rybołostwa, odbierali większą część w Prusach; bogowie zaś włókna lnianego i konopnego, farb zbieranych po lasach, mchów przydatnych do utykania szczelin po domach, odbierali ją na Zmudzi; bogowie zbóż, łąk, lasów, pszczół, w Litwie i u innych pokoleń. Te różne potrzeby i przymioty okolic nadawały niejaką różnicę religii łotyckiéj w różnych stronach. Coś niższego od bogów, jakoby duchy, które bogom za posłańców służyły, były u Prusaków Borstuki, czyli Markopety, a u Zmudzinów Kaukie w kształcie maleńkich ludzi z brodami, którzy przesiadywali po kątach domów i stodół.

Po bóstwach szło poszanowanie dla rzeczy świętych; niektóre zwierzęta poczytywano za symbola różnych bóstw. Wiemy, że wąż był od dawnych Łotów bardzo szanowany, w domu pielęgnowany i czczony. Łoś należał także do świętości; najstarszy kapłan, dla utrzymania władzy nad wszystkiemi ludami, był także miany za świętego; nareszcie wszystko, co miało styczność z kapłanem, lub ołtarzem, nosiło pewne pomazanie, i dla tego byli ludzie, całe lasy z drzewem, trawą, jeziorami, rzekami, zdrojami i zwierzętami święte. Ta świętość zachowywała stolice religijne, to jest lasy od zagłady i dawała sposób do życia duchowieństwu. Nie obeszło się także i bez cudów, a przez cuda także wiązała się świętość do miejsc różnych. Pod Insterburgiem w Prusach, była wieś Napierszki w bliskości rzeki Golba: mieszkańce téj wsi wierzyli, że na niektórych pomiędzy niemi, bogowie zsełają swą szczególną łaskę, a tych wybranych, ślepotą na jedno oko znaczą.

Rozmaite rzeczy, z ówczesnych powodów miane powszechnie i wszędzie za święte, nienawistni, albo miałcy historycy, porobili wprost bogami, i natrząsali się potém z dziwnego stroju religii, który sami przykroili i uszyli z różnych patrokacizn błazeńską suknią.

Miéjsca ofiarne i ołtarze, dla większéj powagi, łączono wszędzie z przedmiotami, które mogły pokazywać starożytność. Ztąd ludy, które nie umiały stawiać świątyń okazałych, lubiły odbywać swoje ofiary u stóp drzew wyniosłych. Dąb zatem i lipa, najtrwalsze i najokazalsze u pokoleń łotyckich, jak u słowiańskich, ocieniały miéjsca ofiarne; uświęcano je bardziéj jeszcze posągami bogów, a przeciw słocie i ptastwu, które miano za nieczyste, okrywano szopą. Drzewa więc ofiarne były w poszanowaniu, a to poszanowanie nieznacznie rozciągnęło się, choć w niższym stopniu, do całego rodzaju dębów i lip. O tych drzewach ofiarnych niemało było powieści u Prusaków i Litwinów: utrzymywano, że zawsze były zielone; że swojém liściem leczyły choroby, goiły rany, że chrześcian, którzy je wycinać chcieli, przez odbicie siekiery raniły i t. p. rzeczy. To pewna, że kapłani takie drzewa umieli starannie pielęgnować, a może je też zasilała krew ofiar pod niemi ubitych. Z wszystkich dębów zaś najświętszy był ten, u którego czynił ofiary sam kapłan kapłanów; każda jego stolica, zwała się Romowe. Nazwisko to wywodzą niektórzy od Roma Nova, że niby Rzymianie mieli wylądować na brzeg baltycki i na pamiątkę ojczystéj stolicy, Rzym nowy założyć. Hartknoch powiada, że ruomot, znaczyło u Prusaków wyrastać, a gdzie jeden pień dębu wyrastał w trzy wielkie gałęzie, tam stawiano trzech głównych bogów, ołtarz ofiarny, i tam była stolica kapłana kapłanów. Historycy znajdują Romowe w wielu miéjscach, jedno w Ganidyi, gdzie wieś Rumi, drugie tam, gdzie miasto Heiligenbeil, trzecie w Natangij, i to w miéjscu, w którém był klasztór Ś. Trójcy, blisko wsi Rohmsdorff i Rückgarben; nakoniec, nietylko w Prusach, ale i w Litwie miało być Romowe, i to w zbiegu Dubissy z Niemnem.

Trudno się sprzeczać, że istotne Romowe leżało w tém, lub owém miéjscu; ale podług wszelkiego podobieństwa, zdaje się, że było zawsze tylko jedno, i gdy je zagroził nieprzyjaciel, lub wcale opanował, natenczas kapłani przenieśli je gdzieindziéj. Jest niejaka zasada do domysłu, że jedno zajął i spustoszył Bolesław Wielki, drugie Krzyżacy przy swojém wkroczeniu do Prus, trzecie późniéj także Krzyżacy, a czwarte dopiero sami Litwini po zupełném przejściu do chrześciaństwa.

W każdéj gałęzi romowskiego dębu, siedział posąg jednego z trzech głównych bogów, Perkunasa, Pikollosa, Potrimposa. Dozórca tego świętego miéjsca, kapłan kapłanów, albo sędzia sędziów, co w języku łotyckim nazywało się Krywe Krywéjto, był oraz najwyższym rządcą duchownym i świeckim całego ludu, i doznawał nieograniczonego posłuszeństwa. Skoro posłańcowi dał tylko swój kij w rękę, lub inny znak, już ten posłaniec od najznakomitszych xiążąt i wodzów rycerstwa łotyckiego z poszanowaniem przyjmowanym bywał.

Niektórzy historycy pruscy wyliczają po imieniu, blisko pięćdziesięciu, Krywe Krywéjtów, którzy od IV. wieku po Chr. aż do XIII mieli zarządzać kościołem łotyckim; lecz słusznie Hartknoch mniema, że to wynalazek tylko czczych dowcipów. Krywe Krywejto był zawsze otoczony tłumem kapłanów i kapłanek, ztąd przy Romowe bywała podobno jakby duchowna osada, Rykajoth zwana. Należało do godności Krywe Krywejty umieć się za swój lud poświęcić, dla tego niejeden sam się na ofiarę spalił. Główni pomocnicy Krywe Krywejty, równie jak on sam, nie mogli zawierać małżeństwa, i byli wajdeloci i wajdelotki.

Wajdeloci odbywali mniéjsze ofiary, oświecali lud w religii, wskazywali drogę życia według zasad boskich, modlili się, aby bogowie do rozmów nocnych z duchownymi przybywali, i do wajdelotów należało także ludowi błogosławić, wróżby czynić, dni świąteczne, dni żniwa i cały kalendarzowy podział czasu ogłaszać; umierających dysponowali na śmierć, a to utwierdzaniem w nich wiary, że na drugim świecie nierównie większych roskoszy doznawać będą; mieli także obowiązek, na żądanie rodziny, ciężko schorzałych poduszką zadusżać.

Obyczajem kapłaństwa dawnych wieków nieobeszło się także bez kuglarstw; i Krywe Krywejto, za pomocą wajdelotów, wiele udawał przed ludem. Wyniosłe dęby lasu świętego były naturalnie wystawione na uderzenie piorunów. U tychto dębów mieli się objawiać bogowie, pod postacią smoków, wężów i ognia; do tych więc dębów podczas grzmotów wajdeloci nosili Krywe Krywejtę, aby słuchał rozkazów jawnie dawanych od Perkunosa; po grzmocie boskie słowa roznosili dopiero na wszystkie pokolenia wajdoleci i tym sposobem dał się lud rządzić. Gdy krewni zmarłego przyszli do Krywe Krywejty z zapytaniem, czy tego, lub owego dnia niewidział kogo w swym domu? wtedy Krywe Krywejto przygotowany już doniesieniem i zabiegami wajdelotów, odpowiedział, że widział: wymienił zmarłego nazwisko, rodzinę, niewolników, konia, zbroję, broń i ubiór; a dla większéj pewności dodawał czasem, że mu umarły na progu zostawił włocznią lub co innego, i zaraz taki dar krewnym pokazywał. *(Ciąg dalszy nastąpi.)*

Xiądz i sierota.

(Balada.)

Już sygnują na wieżycy;
Przed kościółkiem tłum się mnoży;
Lud się zebrał z okolicy,
By cześć oddać chwale bożéj.

Gdzie cień jodeł, i darń gładka,
Stoją młodzi, siedzą starzy,
Tam gromadka, tu gromadka,
Jak rój pszczółek sobie gwarzy.
Ale skromnie i pobożnie:
„Dobre żniwa, — Bogu dzięki,
„Da Bóg, reszta w lot się dożnie,
„Wszystko w mocy Jego ręki."
Tak co mówią, to w pokorze,
Przydawają imię święte;
I jak grzeszny człowiek może,
Wielbią rzeczy niepojęte.
A gdy tylko posłyszeli,
Anioł pański i organy;
Wszyscy biegną: chór się dzieli;
I śpiewają na przemiany.
I od kruchty do ołtarza,
Matki, starce, drobne dzieci,
Wszystko święty hymn powtarza,
I modlitwa w niebo leci.
Wtém głos dzwonka się rozchodzi,
Zcichli: lud się korzy, zniża,
Bo xiądz ze mszą już wychodzi,
Do ołtarza się przybliża.
Jak gołąbek starzec siwy:
Idzie z wolna, — błogosławi.
Widok prosty! wielki! tkliwy!
Któż go pojmie a nie sławi?
Módl się ludu, módl ze łzami:
Głód, powietrze, i niewola,
Niepostaną między wami,
Jeśli taka Jego wola.
Módl się ludu, za twe winy,
Zdrowie, pokój i plon pola,
Spłynie na cię i twe syny;
Jeśli taka Jego wola.
Módl się, módl i za wrogami.
(Tak czynili Pańscy Święci),
A poznają siebie sami,
Jak okrutni! jak zacięci!
Westchnij także wśród pacierza,
By owczarnia była cała,
By śmierć nagła ci pasterza,
Lub owieczki nie zabrała.
Tak się modlą, a wtém z wieży,
Jękły dzwony, na gwałt biją!
Gore! gore! krzyk się szerzy,
Wszyscy z trwogi ledwo żyją.
Kwilą dzieci, płaczą matki,
I ku Niebu wznosząc oczy
Uciekają, tuląc dziatki,
A lud tłumi się i tłoczy.
Płoną ściany, dach upada,
Już się wewnątrz kościół pali,
Ludzka pomoc nic nie nada,
Jeśli cud go nie ocali.
Klęknął ludek na cmentarzu,
Hymn do Boga śle Rodzicy;
Bo xiądz został przy ołtarzu,
I niemowlę przy chrzcielnicy.
„Matko czysta! Matko Boga!
„Użal się naszéj biedocie;
„Niechaj nie szkodzi pożoga,
„Twemu słudze i sierocie."
„Żar piekła łza Twa ugasza,
„Uproś nam, uproś u Syna!
„O Orędowniczko nasza!
„Niech żyje xiądz i dziecina."
Patrzą, otchłań się otwiera!
I drogą w płomieni lesie,
Xiądz w ornacie się przedziera,
I ochrzcone dziecię niesie.
A gdy lud zdumiony, czyni
Dzięki za cud, człowiek święty
Znów powraca do świątyni,
By dokończyć mszy zaczętéj.
Słyszą, słyszą, Boga chwali,
Błogosławi, jeszcze żyje;
Wtém się kościół z posad wali,
Xiędza kupą gruzów kryje.
Umilkł święty głos pasterza,
Tylko z ognia gołąb biały,
Wyleciał, i w niebo zmierza,
Tam anioły go witały.

K. Ż.

Do listka.

Zwiędły listeczku, jakże samotnie,
Między tych kwiatów błąkasz się kołem;
Nikt cię nie weźmie z ziemi ochotnie,
Ni na cię spojrzy okiem wesołem
Zkądżeś to przybył, nim tu zaległeś?
Gdzież zostawiłeś braci zielonych?
Czyliż z ich grona chętnie odbiegłeś?
Czy wiatr cię wyrwał z miejsc ulubionych.
Ty nic nie mówisz listeczku złoty,
Szeleścisz tylko, cicho, nieśmiało,
Znam ja tę mowę, — płaczesz z tęsknoty,
Po tém, co dawniéj nudném się zdało.
Niegdyś szczęśliwy, pomiędzy swemi,
Wzdychałeś, żeby wiatr dobroczynny,
Swoją cię mocą rozłączył z niemi,
By cię w dalekie zawiał krainy.
Prędko los ziścił twoje życzenie,
Z pierwszym północnych wiatrów powiewem,
Już się spełniło twe przeznaczenie,
Jużeś z rodzinném rozłączon drzewem.
Z miéjsca na miéjsce dotąd miotany,
Próżno swych marzeń szukałeś skutku;
Aż w tę zieloną trawkę zagnany,
Uwiędłeś biedny w żalu i smutku.
O! listku, do twych losów kolei,
Ileż podobnych znajdziem na ziemi,
Co jak ty pełni świetnych nadziei,
Przykrzyli sobie pomiędzy swemi,
W burzliwy odmęt rzuceni świata,
Długo za marą szczęścia gonili,
Lecz nim niedługie minęły lata,
Jak ty stęsknieni, jak ty zginęli.

Emma K......a.

Najnowsze dzieła polskie. a)

Żywot cudownéj wieku dziewiętnastego Ś. Filomeny, panny i męczenniczki, wraz z modlitwami i nabożeństwem do téjże świętéj. 8. Lwów. (67 str.) 7 i pół sgr. czyli 1 złp. 15 grp.

O uprawie lasów pr. H. Kottę (Cotta.) Piąte poprawne wydanie, ułożone pr. A. Kottę (Cotta,) z dwiema tablicami. Tłumaczył z niemieckiego J. C. Żupanski. gr. 8. Poznan. 2 tal. czyli 12 złtp.

Historya miasta Wilna pr. M. Balińskiego, Tom I. zawierający dzieje Wilna, od założenia miasta aż do roku 1430, z rycinami, gr 8. Wilno. 2 tal. czyli złtp. 12.

Geschichte von Böhmen; größtentheils nach Urkunden und Handschriften. Von Franz Palacky. Erster Band. Die Urgeschichte und die Zeit der Herzoge in Böhmen bis zum Jahre 1197. Prag 1836. gr. 8. 1 tal. 15 srebg. czyli złtp. 9.

Elementarbuch der polnischen Sprache, zum Gebrauch der Schulen und zum Selbstunterricht, von A. Poplinski. Posen bei Pompejus. 1837. 12½ srbgr. czyli 2 złt. 15 grp.

a) *Dostać ich można w księgarni Günthera w Lesznie.*

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)